Wydanie poranne

Rok III. Kraków-Podgórze, środa 30 sierpnia 1905. Nr 231.

NOWINY DLA WSZYSTKICH

DZIENNIK ILLUSTROWANY

Cena nru wszędzie 3 ct. (6 hal.)

PRENUMERATA w Krakowie i Podgórzu miesięcznie K. 1·40 za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy. Na prowincyi miesięcznie K. 1·50

Prenumerata za granicą: miesięcznie 1 mk. 50 fen., 2 franki 50 ct.

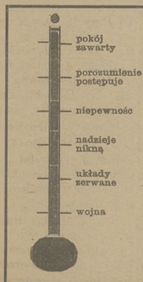
REDAKCYA I ADMINISTRACYA: ulica Zacisze l. 7 (obok gmachu starostwa) Telefon Nr. 512.

Redaktor naczelny: LUDWIK SZCZEPAŃSKI

Wiadomości nagłe, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya — (TELEFON 512) — od godziny 7 rano do godziny 8 wieczorem. — Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny“ wychodzą codziennie. — Cena numeru 3 centy = 6 halerzy. — W poniedziałki i dni poświąteczne 2 centy.

Telegraficzny barometr rokowań w Portsmouth.



(Telegramy „Nowin“).

Portsmouth. (B. Reutera). W istocie nie ma nic, coby uzasadniało wiadomość, że prezydent Roosevelt zwrócił się ponownie z apelem do cesarza japońskiego. Przeciwnie, prawdopodobną jest rzeczą, że Roosevelt wcale nie próbował wywrzeć bezpośredniego wpływu na przygotowaną odpowiedź Japonii na ostatnie oświadczenie rosyjskich pełnomocników, **którzy bezwarunkowo nie godzą się na zapłacenie odszkodowania.** Nikt nie uważa za możliwe, aby Japonia odstąpiła od żądania odszkodowania wojennego albo zgodziła się na zniżenie lub ujęcie tego odszkodowania w inną formę.

Nowy Jork. „Ass. Press.“ donosi z Portsmouth, że br. Komura otrzymał już z Tokio oczekiwane tak niecierpliwie przez wszystkich instrukcye. Zawierają one, jak niektórzy przypuszczają, polecenie porzucenia żądań a odszkodowania, czy też zwrotu kosztów wojennych.

Londyn. „Daily Telegraph“ donosi z Portsmouth: Przybyli tu zastępcy Rockfellera i Banku National-City, aby — jak sądzą — traktować z Rosyą na wypadek zawarcia pokoju.

Paryż. Paryskie wydanie „N. J. Heralda“ donosi z Portsmouth: Zastępca Rockfellera przybył tu. Sądzą, że konferować będzie z Wittem w sprawach finansowych, od których zawisło zawarcie pokoju.

Pokój zawarty!

Wszystkich centrów świata telegramy donoszą zgodnie, że na wczorajszej konferencyi został pokój zawarty i postawione zawieszenie broni.

Telegramy „Nowin“.

Portsmouth. Oficyalnie ogłaszają: Na dzisiejszem posiedzeniu konferencyi pokojowej osiągnięto **porozumienie co do wszystkich spornych kwestyj. Uchwalono przystąpić do wypracowania traktatu pokojowego.**

Konferencya odroczyła się następnie do godz. 3 po południu.

Portsmouth. (B. Reut.). Zaraz po dojściu do skutku porozumienia oświadczył Witte, że jest **zdumiony wielkim sukcesem,** którego się nie śmiał spodziewać. Na wczorajszem posiedzeniu przedpołudniowem konferencyi przedłożył Witte pisemne „ultimatum“ Rosyi, które Japończycy wbrew jego spodziewaniu przyjęli. To wydarzenie jest **wielkiem zwycięstwem Rosyi.** Witte powiedział dalej, że na rozkaz cara Mikołaja **odstąpił tylko południową część Sachalinu.**

W sprawie odwiedzin finansisty Vanderlipa oświadczył Witte, że Rosya **zaciągnie pożyczkę pokojową.** W końcu wyraził Witte nadzieję, że **uregulowanie poszczególnych kwestyj nastąpi w ciągu kilku dni.**

Ustępstwa Japońskie.

Portsmouth (B. Reutera). **Japonia ustąpiła we wszystkich punktach.** Przyjęła ona oświadczenie Rosyi, że nie zapłaci żadnego odszkodowania wojennego. Japonia ustąpiła także w kwestyi internowanych rosyjskich okrętów wojennych i ograniczenia rosyjskich sił morskich na Dalekim Wschodzie.

Paryż. Według doniesień z Nowego Jorku, **Japończycy przyjęli „ultimatum“ Rosyi** w sprawie odszkodowania wojennego i podziału Sachalinu. Japończycy ustąpili także w sprawie internowanych rosyjskich okrętów wojennych i ograniczenia rosyjskich sił morskich na Dalekim Wschodzie.

Londyn, 29 sierpnia. Większość dzienników przypuszcza, że Japończycy co do kosztów wojennych, a przynajmniej części tych kosztów znajdą regres w Chinach w zamian za zwrot Mandżuryi. **Odstąpili oni w zupełności od żądania kosztów wojennych od Rosyi, a zawarowali sobie południową część Sachalinu.**

Zawieszenie broni.

Portsmouth. (B. Reutera.) Sądzą, że dzisiaj popołudniu (wtorek) gdy delegaci przystąpią do wypracowania traktatu pokojowego, **umówionem będzie zawieszenie broni na placu boju.**

Portsmouth, 30 sierpnia. (B. Reutera). Delegaci pokojowi **zaproponowali swoim cesarzom, aby zaraz zostało zawarte zawieszenie broni.**

Rady dla szlachty galicyjskiej.

Środki ratunkowe dla średniej własności ziemskiej w Galicyi, która, jak wiadomo, mimo „agrarnej“ polityki Sejmu i Rady państwa, podupada z powodu niedołęstwa właścicieli, omawia w ostatnim numerze „Rolnika“ p. Włodzimierz Garapich. Zaznaczywszy, że gospodarz powinien mieć ten pewnik przed oczyma, iż nie może żyć o rok naprzód, ale o rok w tył, wykazuje, iż właściciel majątku o 500 morgach roli, wartości 200.000 koron, a obdłużeniu 100.000 koron, ma wydatków bez utrzymania domu 15.000 koron. P. Włodzimierz Garapich stawia twierdzenie, że wyratować średnią własność od zupełnego zaniku mogą tylko dwie drogi: pierwszą jest uregulowanie hipoteki i finansów, jak najdokładniejsze przez częściową parcelacyę gruntów; drugą wywalczenie znacznych opustów w podatkach, asekuracyi i ratach bankowych i równocześnie wywalczenie zdrowego i bardzo taniego kredytu w Banku krajowym, któryby ziemianom umożliwiał zbieranie owoców z całorocznej pracy.

Szukanie ratunku w jak najintenzywniejszych systemach gospodarstwa i wszelkie obliczenia dochodów na podstawie podniesienia produkcyi są, zdaniem p. Garapicha, nietylko najzupełniej błędne, ale wprost prowadzące do katastrofy. Jeżeli właściciel niema pieniędzy, a stawia gorzelnię dlatego, aby zwiększyć dochody, to robi źle, bo te większe dochody nie będą o tyle większe, aby i koszt budowy pokryły. Zwiększa się więc dług o koszt budowy, co może być fatalnem. Nie pomoże też intenzywniejszy płodozmian, gdzie się liczy, że przy forsownem użyciu sztucznych nawozów, wielkiej ilości kosztownych inwentarzy żywych i drogich maszyn rolniczych, produkcya się o tyle wzmoże, że obdłużony właściciel zacznie długi spłacać i lepszej doczeka się przyszłości! Najczęściej spodziewane plony albo ceny zawiodą, koszt gospodarowania się wzmógł, a dochodu nie przybyło.

Zwiększyć dochody można tylko przez ciągłość gospodarstwa. Jeżeli moi poprzednicy, pisze p. Garapich, a potem ja sam przez 10 lat ziemię coraz lepiej uprawialiśmy, zasilając ją ciągle nawozem, to rzecz jest naturalna, że produkcya i dochód z roku na rok wzrastać będą; jeżeli ja przez generacye całe wychowam oborę bardzo mlecznych krów, lub jeżeli ja drogą chowu doszedłem do tak dobrych klaczy roboczych, że one mnie da ją źrebięta, które drogo sprzedawać mogę jako konie zbytkowne, to dochody moje będą z pewnością znaczniejsze, ale nie przez większą intenzywność gospodarską, ale przez zbieranie owoców długoletniej pracy mojej. Słowem gospodaruj długo i coraz staranniej i lepiej na twojej roli, w budynkach i inwentarzach twoich, a będziesz miał co raz większy dochód; nie myśl jednak, że czem więcej, jako właściciel jednej wioski rzucisz pożyczanych pieniędzy, im więcej nakupisz ogonów i obsiejesz pól, tem większy będziesz miał dochód. Bo wtedy cię czeka — niechybna katastrofa.

A do zupełnej sanacyi jeszcze jednego potrzeba. **Otóż spuścić musimy z tonu** i zejść musimy o dużo stopni niżej w hierarchii społecznej. Nie wolno nam prowadzić dworów wiejskich słynących z gościnności i zasług obywatelskich, nie wolno nam kształcić dzieci naszych na pięknie wychowanych i salonowych konceptpraktikantów namiestnictwa, lub oficerów kawaleryi, ale — albo niech synowie nasi, którzy tu chcą gospodarować mniej się kształcą, a więcej zawodowo pracują jako elewi, ekonomi, rządcy itd., a córki nasze niech mniej piękne salony dekoru ją, a za to doskonale umieją prowadzić mleczarstwo, rachunkowość, kuchnię, ogrodnictwo i tyle innych tak potrzebnych na wsi działów gospodarstwa.

Dziś każdy, kto ma pieniądze, bez względu na swe pochodzenie może być doskonale wychowanym i może się zaliczać do grona wybranych. Zaś szlachcic, który nie tylko niema pieniędzy, ale w dodatku jeszcze długów sporo, niech **szuka przyszłości** w jaknajskromniejszem życiu i sposobie wychowania dzieci swoich — to koniecznie!

PRAWDA.

Sokrates utrzymywał, że prawda i piękno to jedno. Nie widział on prawdy, ale wyobrażał ją sobie, jako niewiastę o cudnem obliczu, z promiennemi oczyma i słoneczną aureolą wokoło głowy. Tak też przedstawiał ją swoim uczniom, którzy mu wierzyli i miłowali prawdę, a natomiast brzydzili się kłamstwem

— Bo kłamstwo — objaśniał Sokrates — chociaż to niby przyrodnia siostra Prawdy, jest uosobieniem brzydoty. Ma twarz ciemną, oczy zamglone i biegające, a ubiera się w strzępy szychów i nosi pstrą od łat przeróżnych chlamydę.

Cynik Dyogenes aż się zanosił od śmiechu, kiedy słyszał ten opis prawdy i kłamstwa. I on nie widział prawdy, ale ją sobie inaczej wystawiał.

— Głupi! oj głupi! — woła. — Rozum się pomieszał staremu! Dobrze powiada ten błazen Arystofanes, że Sokrates chodzi tylko po obłokach, i jak gąbka wilgocią, tak on głupotą nasiąka. Prawda — cudna i piękna niewiasta!.. Na cerbera! śmiech mi kiszki poskręca!... A widziałeś ją kiedy, stary gracie? Nie? To głupstw nie gadaj!... Kłamstwo zasie ohydne, w dziurawej chlamydzie chadza, ciemną gębą świeci i psy na nie wyją!... Aha, psy więcej rozumu mają, więc głupstwa by takiego nie wyszczekały. Tedy powiadam ci, filozofie, który nie znasz nawet siebie samego, byś nie bredził o rzeczach, których także nie znasz, albo znasz zgoła przewrotnie. Owóż Prawda nie może być cudną dziewicą, bo jest starsza od ciebie i ode mnie, a starość we wdzięki się nie stroi. Każda zaś stara baba, ma i zmarszczki na obliczu i oczy jej zgasły i zębów w gębie brak.

Taka też i Prawda być musi, stara wiedźma, jak one Parki, co nożycami tną przędziwa życia. Gdzieś ty blaski słoneczne zobaczył! Była Prawda młoda, ale nikt jej wtedy nie widział, a teraz to może i rada, że ją oko ludzkie nie ogląda, bo by się zamknęło z przerażenia. A Kłamstwo, powiadasz, ohydne! Widziałeś je tyle razy i zawsze oglądasz, a nie wiedzieć, co gadasz. Żali ohydne: ułuda i urojenie, któremi się wiosenna młodość niby nektarem poi? A przecież to kłamstwo. Żali ohydne są: uspokojenie życiem, uroki sławy, blask bogactwa, sny miłości własnej, słodkie pochlebstwo? A przecież to kłamstwo. Żali ohydne są: złudzenia mądrości, fantazyi, uczucia, one gmachy niebotyczne, one posągi ze złota i kości słoniowej Praksytelesów, one malowidła Appelesów i Zeuksisów?

A przecież, na Zeusa, to także kłamstwo!... Tedy, filozofowie, nie bredź i rozważaj słowa, jeśli mają być one mądrością Stara prawda kłamie, jeśli chce, by ją miłowano wiecznie młodą i cudną... Powiesz, że prawda nie umie i nie może kłamać! Toś chmyz! Lepiej wierz Dyogenesowi, który choć psią modą mądrość przeżuwa, jednak szczerzej od ciebie gada. To Prawda posyła swoją siostrę, Kłamstwo, żeby ludziom oczy mydliło. Bo kłamstwo jest ciągle świeże, ciągle się odradza i młodością pod słońcem świeci. A ty powiadasz, że Prawda jest młoda! Cha! cha, cha! Na Cerbera, kiszki mi śmiech poskręca, Cha, cha, cha!...

I śmiał się Dyogenes, aż pusta beczka, niby grzmot Zeusowy, warczała.

Potem zaś wstał, opatrzył i zapalił latarkę i poszedł szukać Prawdy, bo chciał koniecznie na swojem postawić i ludziom o Prawdzie powiedzieć.

Szukał długo, długo, aż wreszcie dopadł jej gdzieś nad brzegami Styksu. Rozmawiała z Charonem, a była tak stara, jak i ten dziad bezzębny.

Kosmyki siwych włosów okrywały obli-

---

30) KOLOMAN MIKSZATH

Czarodziejski parasol.

Powieść z węgierskiego.

— A gdzież reszta majątku? Gdzież dobra czeskie?

— O tem testament nie wspomina. Mogę tylko to odczytać, co w nim stoi. Panowie pojmujecie to chyba sami.

— Niepojęte! dyszał ciężko wzburzony Kacper Gregorics.

— Najdziwniejszem z tej całej historyi jest to, że nie wspomina wcale o swej kucharce i jej bękarcie, choć przecie wiedzą sąsiedzi jak kto siedzi.

— Tak, tak, przywtórzył Baltazar, w tem tkwi jakieś oszukaństwo.

Notaryusz nie omieszkał uspakajać wzburzonego towarzystwa:

— Ostatecznie panom to może być obojętne. Co się jeszcze z majątku znajdzie, to bezwątpienia przypadnie rodzinie.

— Tak, tak, odezwał się Kacper, pan masz racyę co do nieruchomości. Ale gdzież jest gotówka? Bo on musiał mieć wiele, bardzo wiele gotówki. Obawiam się, że tu popełniono jakieś nadużycie.

Pani Panyoki podejrzliwie spojrzała na braci.

Chciwi Gregoricsowie.

Treść testamentu doszła niebawem do wiadomości honoracyorów w mieście i w okolicy, i wywołała nie małe zgorszenie w skromnych patryarchalnych salonach, gdzie nad pianinem z drzewa wiśniowego wiszą oleodruki w złotych ramach, gdzie na stole, zakrytym dzierganą serwetą, stoją dwa srebrne, puste lichtarze, a pomiędzy nimi szklanny puchar, przywieziony z Karlsbadu, albo z Cieplic, ozdobiony wizerunkami cieplickich budynków kąpielowych. Ach, w tych miłych, małych salonach zawrzało formalnie!

— To jest poprostu straszne, jak ten Gregorics postąpił. Przez całe życie nie miał, ani krzty poczucia taktu, ale, że jeszcze po swej śmierci kompromituje szanowne damy, które dziś kołyszą swe wnuki (połowa z nich została babkami), to jest rzecz niesłychana!

Jakoż owe dziewięć dam znalazły się pod moralnym pręgierzem. Całe miasto mówiło o nich, a jeźli byli ludzie, którzy ganili Gregoricsa, nie zbrakło i takich, którzy w ten sposób się odzywali: „Ostatecznie, kto tam wie, co między niemi zaszło. Gregorics za lat młodych musiał być wielkim hultajem“.

Ale nawet ci, którzy Gregoricsa bezwzględnie potępiali, konkludowali w następujący sposób: Jakaś tam przyjaźń musiała istnieć między niemi, skoro je w testamencie wspomina, ale postępek jego nie jest wcale dżentelmeński, nawet wówczas, jeźli przypuścimy najgorszą ewentualność; w tym wypadku brak taktu byłby jeszcze jaskrawszy.

— Jest to sztuczka, rzekł miejski wicenotaryusz Michał Vertany, za którą powinniśmy go wybalotować z kasyna, to jest, gdyby żył jeszcze. Przysięgam na Boga że, jeźli na jego grobie umieszczony będzie napis, że był szlachcicem, zdrapię litery sam własnym scyzorykiem.

Archiwaryusz miejski i zarazem naczelnik straży ogniowej, który we wszelakich sprawach honorowych od lat dwudziestu funkcyonował jako rzeczoznawca, zupełnie inaczej zapatrywał się na tę sprawę:

To wszystko jest zwyczajną poltroneryą. Chodzi o kobiety? Kobiety liczą się tylko do lat trzydziestu pięciu. Tamte zaś wszystkie są matronami. Cóż im teraz szkodzi mała indyskrecya, albo nawet małe oszczerstwo? Na zardzewiałej klindze oddech nie pozostawia śladu. Gąsienice zbiera się tylko z tych drzew, które mają liście i kwiaty i które jeszcze wydadzą owoce; nieprawdaż? Z drzew uschłych nikt nie zbiera gąsienic. Ale natomiast Gregorics obraził małżonków, dopuścił się tchórzostwa, bo tchórzostwem jest, jeźli obraża człowiek, który nie jest w stanie dać satysfakcyi. A Gregorics, otwarcie to mówię, satysfakcyi dać nie może! I w tem leży błąd.

Nawet bracia Gregoricsa po dokładnej rozwadze szydzili zjadliwie z owych dziewięciu pań, poczem już na drugi dzień Stefan Vozary, którego małżonka znajdowała się między obdarowanemi, zgłosił się do notaryusza i szorstkim tonem oświadczył, że jego żona legatu nie przyjmuje, bo absolutnie nie miała żadnego stosunku z bezczelnym Gregoricsem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

cze zwiędłe, pożółkłe i pełne rysów, które Chronos na jej obliczu wyrzeźbił. Oczy tylko miała błyszczące jak gwiazdy, ale w tej oprawie starości stawały się one straszne swą dziwną przenikliwością.

— A mam cię, stara! krzyknął Dyogenes. — Teraz o tobie ludziom powiem i Sokratesa wyśmieję. Ten chmyz powiada, że Prawda a piękno to jedno. Ładne Piękno, co? Stara bezzębna wiedźma! A ci głupcy, ludzie, miłują cudną dziewicę i wzdychają do niej, jak do oblubienicy. Alem ja to przewidywał i teraz ludziom raz wreszcie powiem szczerą prawdę.

Ale Prawda poczęła prosić:

Mój Dyogenesie, mój ty największy filozofie, mój cyniku najmilejszy, nie mów nic o mnie ludziom, bo mnie przestaną miłować.

— Jakże to? — odezwał się Dyogenes. — Mamże milczeć, gdy Zeus byle psu ozór dał do szczekania? A jeśli mnie pytać będą?

Prawda zaś padła na kolana i składając ręce na piersiach wyrzekła cichym, błagalnym głosem:

— Tedy skłam!

Lecz Dyogenes tylko splunął, latarkę zdmuchnął i wsiadł do łodzi Charona, choć nawet obola przy duszy nie miał.

Ludziom zaś prawdy nie powiedział.

O pożyteczności kuropatwy

dla rolnictwa podaje ciekawe informacye „Sport".

„Kuropatwę, którą podczas żniw kosa nieuważnego żniwiarza pozbawiła życia, poddano ściślej obserwacyi, mianowicie zbadano gardziel i żołądek. Znaleziono około trzystu różnych nasion rozmaitego zielska i chwastu, jako to: dziki mak, kąkol, gorycznik, oset i inne ziarnka. Oprócz tych ziarnek chwastu, znajdowały się różne muszki pająki, ślimaki, poczwarki, czerwie, gąsienice itd. Jeżeli zważymy, że każda kuropatwa ze stadka, od 12 do 15 sztuk liczącego, codziennie spożyje około 300 różnych ziarnek chwastu i 300 różnych robaków i owadów szkodliwych, to 600 razy 15 sztuk wyda pokaźną sumkę 9 000 sztuk rożnych szkodników w rolnictwie, które poczciwe kuropatwy usuwają rolnikowi. Wiadomo, że drobne ślimaki ogromną szkodę wyrządzają jesiennym zasiewom. Jak zaś wielkie bywają szkody, dowodzi statystyka z 1890 r., w którym to roku miliony ślimaków pełzały po zasiewach i nietylko obgryzały młodziutką ruń zieloną, lecz nadto pozostawiały klejącą ciecz, od której ginęły oziminy. Na Szląsku szczególnie grasowały te skorupiaki i tysiące morgów prawie doszczętnie zniszczyły, tak, iż trzeba było zaorać te pola. W ostatnich latach ulubionym przysmakiem kuropatw była mucha heska (*cecidomyja destracton*), która ogromne spustoszenie uczyniła w pszenicy. Mucha heska składa niezliczoną ilość jajek, z których w czerwcu powstają poczwarki — i gromadnie zjadają źdźbła pszenicy.

W tępieniu tych żarłocznych owadów znów kuropatwy oddają usługę rolnikom. Jeżeli podczas siewu zboża lub z dojrzewających kłosów czasami kuropatwa uszczknie jakie ziarnko, ubytek ten jest tak mały, że nie równoważy użyteczności, jaką kuropatwy przedstawiają dla rolnika pod każdym względem, co najlepiej udowodniło zbadanie zawartości żołądka i gardzieli w powyżej opisanym przypadku.

Co słychać w mieście? Dnia 30 sierpnia

KALENDARZ.

Dziś we środę Róży Limańskiej i Feliksa. — Jutro we czwartek Rajmunda w. i Paulina b. m. — Pojutrze w piątek Bronisławy p. i Idziego.

Środa.

Teatr miejski. „Wesele", dramat w 3 aktach wierszem Stan. Wyspiańskiego.

Teatr „Fenomen" w budynku pocyrkowym wieczorem.

Drożyzna mięsa w Krakowie. W poniedziałek odbyło się posiedzienie miejskiej komisyi drożyźnianej pod przewodnictwem I go wiceprezydenta miasta Chylińskiego. W sprawie drożyzny mięsa i podjęcia odpowiednich kroków przez gminę złożył sprawozdanie starszy weterynarz miejski p. Maks Papée, nad którem wywiązała się nader ożywinna dyskusya W zasadzie uchwalono otwarcie dwóch jatek miejskich, a mianowicie jednej w centrum miasta, a drugiej na Kaźmierzu. Następnie postanowiono wysłać p. Papée'go do Wiednia celem zasięgnięcia informacyj i dla zbadania akcyjnego przedsiębiorstwa „Wielkiej rzeźni" (Grossschlächterei), które otwarło tam trzy jatki celem zmuszenia rzeźników wiedeńskich do zniżenia niesłychanie wygórowanych cen mięsa. Nadto uchwaliła komisya przedstawić radzie miejskiej wniosek na wniesienie petycyi do ministerstwa spraw wewnętrznych o otwarcie granicy Królestwa Polskiego, Podola, względnie także granicy rumuńskiej dla bydła rzeźnego celem skutecznej konkurencyi.

Po zbadaniu sprawy przez p. Papée'go w Wiedniu zostaną przedłożone szczegółowe wnioski co do rentowności przedsiębiorstwa jatek miejskich, oraz co do kosztów ich założenia i prowadzenia.

W przyszłym tygodniu odbędzie się w tej piekącej sprawie następne posiedzenie komisyi drożyźnianej.

Już sama uchwała komisyi w sprawie założenia dwóch jatek miejskich powstrzyma prawdopodobnie pp. rzeźników krakowskich od dalszego nieuzasadnionego podwyższania już i tak bardzo wygórowanych cen mięsa. Z chwilą zaś otwarcia miejskich jatek wszyscy pp. rzeźnicy będą zmuszeni wskutek powstałej konkurencyi zniżyć ceny mięsa. Jatki miejskie nie będą wcale jakąś instytucyą humanitarną i tego nie można wymagać od gminy, ale wskutek tego, że gmina na zysk oglądać się nie będzie, ceny mięsa sprzedawanego w jatkach miejskich będą niewątpliwie znacznie niższe. Podnieść należy i tę okoliczność, że mięso z jatek miejskich, stojących pod dozorem gminy, będzie świeże i zdrowe.

Zbadanie budynków na Wawelu. Dzisiaj o godzinie 10 rano odbędzie się komisyonalne zbadanie budynków na Wawelu przez budownictwo miejskie.

Z „Eleuteryi". W niedzielę dnia 3 września odbędzie się w lokalu Towarzystwa pierwsze zebranie wakacyjne, na które Zarząd członków i gości zaprasza. Początek o godz. 7 wieczorem.

Posiedzenie rady m. Podgórza, pierwsze po przerwie wakacyjnej odbędzie się we czwartek 7 września. Na porządku dziennym jest szereg ważnych spraw, przeważnie natury administracyjnej.

Protest wyborczy, wniesiony przeciw ostatnim wyborom, nie został dotąd przez namiestnictwo załatwiony wobec tego urzęduje jeszcze ciągle stara rada.

Z Sokoła podgórskiego. Na poświęcenie nowego gmachu sokolego w Skawinie, które odbędzie się w niedzielę 3 września, wybiera się liczne grono druhów podgórskich i weźmie udział w spólnych ćwiczeniach.

Zajmujący wyrok. Dzierżawczyni prawa poborów opłat propinacyjnych w Podgórzu, Estera Haber, zebrawszy poszlaki przeciw pewnemu izraelicie, co do przemycania nieopłaconych trunków, przedsięwzięła u niego przez policyę rewizyę domową. Ten poczuł się obrażony i zaskarżył propinatorkę o naruszenie „prawa domowego", przed sądem podgórskim, został jednakże ze skargą odda-

FOTOGRAFIE KRAKOWSKIE.

V.

Sen jesienny panny na wydaniu.

(Po powrocie ze wsi).

Płaczę, płaczę, płaczę... Łzy zalały łóżko, popłynęły strumieniem na podłogę... Strumień wzbiera, — wylewa się przez okno...

I czy to warto płakać tego, że za mąż nie wyszłam? Czy mężczyźni warci łez panieńskich?...

Mama wyrzuca mi, że znów napróżno wyjeżdżaliśmy na letnie mieszkanie, że nie potrafiłam znaleźć męża... Przecież ja chciałam!

Mama wchodzi do pokoju.

— Nie płacz, Halu, będziesz miała męża!

— Gdzie, kogo, kiedy?..

— Doprawdy, Halu, nie wiem, jak ci to powiedzieć... Pamiętasz las w Psich Dołkach?

— Pamiętam, mamo! Przed samym wyjazdem chodziliśmy tam na grzyby.

— No, właśnie w tym lesie oświadczył się o ciebie...

— Nie męcz mnie, mamo! Mów prędzej!...

— Ten stary grzyb, co to — pamiętasz? — rósł pod wielkim dębem...

— Ależ mamo, jakże ja wyjdę za grzyba jeszcze za takiego starego?..

— Cóż to szkodzi, że stary?.. Będzie cię więcej kochał... A grzyb bogaty!.. — Cały las do niego należy i will tyle!..

— To my, mamo, nie będziemy mieli dzieci, tylko małe grzybki?...

— Jakaś ty nie mądra, Halu!.. Zresztą dobrze wychowana panienka, nawet wychodząc za mąż, nie powinna rozprawiać o takich rzeczach!... Dobrze, że chociaż ten stary grzyb się znalazł...

— Ależ on taki paskudny, mamo! Ja go nigdy nie pocałuję!

— A nie widziałaś, jak pani Bonawenturowa całuje swego starego męża w łysinę?

— Ale stanowczo nie będę się razem z nim fotografować... Ach, Boże, wolałabym, aby mnie złodzieje ukradli i sprzedali jakiemu Turkowi do haremu! Lepiej być żoną Turka, aniżeli starego grzyba...

— Co ty wygadujesz, Halu! Przecież każdy Turek ma dużo żon, nie jedną...

— Tem lepiej mamo, bo weselej... — Szkoda, że u nas takie prawo, że mężczyzna może mieć jedną tylko żonę... Byłoby łatwiej o męża!

— Moja Halu! W Krakowie są tak wązkie dorożki, że mąż nie mógłby nawet pojechać do teatru z dwiema żonami...

— Prawda?

...Co to? Co mi się śniło?... Przecież ja nie płaczę... To nie łzy płyną, lecz deszcz leje... Co za smutny, ponury dzień jesienny...

I nawet stary grzyb był tylko — we śnie!...

lony. Przeciw wyrokowi odniósł się dalej do sądu apelacyjnego w Krakowie, ale i on zatwierdził wyrok I-ej instancyi, orzekając, że podobne rewizye domowe są dozwolone. Nie wchodząc w meritum sprawy, musimy zauważyć, że swoboda propinatora w urządzaniu tego rodzaju rewizyj, może być łatwo nadużywaną.

Dobry mąż. Typem dobrego mężulka jest niejaki Józef Wierzba w Podgórzu. Niby wyrobnik, w rzeczywistości jednak nie bardzo lubi pracować, natomiast chętnie i często zagląda do kieliszka. Pieniędzy na pijatyki żąda od swej żony, która utrzymuje się z ciężkiej uczciwej pracy rąk, chodząc po domach na usługi. Wierzba chodzi ustawicznie za nią po obcych domach i natrętnie domaga się pieniędzy, a gdy ich nie dostaje, wyprawia awantury, a nawet tłucze naczynia, na leżące do państwa, przez żonę obsługiwanego. Ponieważ podobnym awanturom nie było końca, aresztowano pijaka i odstawiono do sądu.

Zniknięcie umysłowo chorej. Anna Łukasik, l. 26 z Sieprawia (p. wielicki) umysłowo chora, zniknęła z domu przed 5 tygodniami, a wszelkie poszukiwania za nią rodziny okazały się dotąd bezskuteczne. Łukasik wzrostu niskiego, czarne ma oczy i włosy, ubrana w białą chustkę na głowie, spódnicę czarną i jasną bluzkę. Ktoby coś wiedział o pobycie chorej dziewczyny, zechce powiadomić policyę, żandarmeryę lub rodzinę.

Wesoło-smutna historya. Agent policyi, p. Nowak, i policyant gminny w Ludwinowie, Jelonek, ścigali koło północy z soboty na niedzielę bandę ekscedentów, którzy chodzili po Ludwinowie i wyprawiali nieludzkie krzyki i hałasy. Ekscedenci uciekli ku plantom podgórskim i tu się ukryli. Agent policyjny w poszukiwaniu za nimi, zauważył za drzewem jakiegoś człowieka, a przypuszczając, że się zasadza na niego, wyjął rewolwer i zawołał: „Stój! ani kroku dalej, bo strzelę!“ Rzeczywiście człowiek zachowywał się zupełnie nieruchomo. Wtedy zbliżył się agent z policyantem do drzewa i tu ze zdumieniem spostrzegli, że rzekomy napastnik jest trupem nieznanego izraelity, który powiesił się na drzewie i zwisał prawie do ziemi. Natychmiast wezwano lekarza miejskiego, dra Aronsona, ale ten skonstatował już tylko śmierć.

Dochodzenia wykazały, że denat nazywa się Salomon Kichel, liczy lat 42 i jest kawalerem. Był on swego czasu robotnikiem w Podgórzu, później wyjechał do Prus, gdzie w jakiejś fabryce dorobił się skromnego mająteczku, powrócił więc do Podgórza i rzucił się do handlu. Stracił jednak wszystkie pieniądze, a ponieważ silny reumatyzm rąk i nóg robił go zupełnie niezdolnym do pracy fizycznej, popadł w biedę, a z rozpaczy targnął się na życie. Zwłoki odstawiono do zakładu medycyny sądowej.

Dola pomocników handlowych.

Ze Lwowa piszą nam:

Stow. współpracowników handlowych na Galicyę zwołało na wczoraj po południu wiec, który odbył się w sali „Gwiazdy“ przy udziale około 200 współpracowników handlowych. Wygłoszono pięć referatów: „o praktyce handlowej“, „o odpoczynku niedzielnym“, „o uzdolnieniu w kupiectwie“ (dwa referaty) i „o powstaniu kupieckich stowarzyszeń przemysłowych“. Rezultatem obrad były następujące rezolucye:

I. Zgromadzeni na wiecu współpracownicy handlowi żądają: 1) zawarte z praktykantami umowy mają być podawane do wiadomości władzy, a świadectwa tak praktykantów jak i kupczyków mają być stwierdzone przez władzę, 2) praktyka ucznia ma trwać najdłużej 4 lata, 3) praktykanci mają bezwzględnie uczęszczać do szkoły handlowej, 4) młodociani praktykanci mają być zatrudnieni najdłużej 8 godzin dziennie, a wliczając czas obiadu i czas nauki 12 godzin dziennie, 5) powyższe żądania odnoszą się także do kobiet zajętych w handlach.

II. 1) Pomocnicy w handlach śniadankowych, tudzież w handlach z własnym produktem mają być zajęci w niedzielę 6 godzin, a w razie gdyby handle te musiały być w niedzielę otwarte dłużej, niż 6 godzin, ma być pomocnikom wyznaczoną w zamian druga nie dziela całkiem wolna lub pół dnia powszedniego. 2) W niedziele, w które szczególne stosunki wymagają rozszerzenia ruchu handlowego, mają być handle otwarte najdłużej 10 godzin.

III. Ze względu na to, że z 19 listopada 1905 ma wejść w życie nowa ustawa, wedle której ma być dozwoloną w handlach praca w niedzielę najdłużej 4 godziny, uchwala wiec poczynić odpowiednie kroki, aby pomocnicy handlowi z działu korzennego, zajęci w handlach z pokojem do śniadań, byli zatrudniani tylko w dziale korzennym przez 4 godziny, w dziale zaś śniadankowym, aby byli zajęci kelnerzy.

IV. Wiec uchwala domagać się „uzdolnienia w kupiectwie“ i wnieść w tym celu memoryał do ministerstwa handlu i na ręce posłów.

V. Wiec uchwala domagać się jednej korporacyi handlowej na miasto Lwów i żądać, aby przy powstawaniu jej wzięli udział delegaci Stow. współpracowników handlowych, jako pomocnicy handlowi, warując odpowiednio ich prawa.

Nadto w sprawie akcyi wszczętej przez krakowską młodzież handlową, która w razie nie przyjęcia jej żądań postanowiła opuścić pracę 15 września, przyjęto następujące rezolucye: 1) Lwowscy pomocnicy handlowi, wyrażają handlowcom krakowskim w ich akcyi sympatyę z życzeniem pomyślnego załatwienia sprawy. 2) Uchwalają, że nie przyjmą w obrębie W. Ks. Krakowskiego żadnej opróżnionej posady w razie, gdyby koledzy krakowscy w dniu 15 września br. opuścili pracę, zmuszeni do tego nieprzyjęciem przez pryncypałów ich żądań. 3) Przyrzekają, że przyjdą swym kolegom z nad Wisły z pomocą materyalną, w razie gdyby okazała się tego potrzeba.

TELEGRAMY „NOWIN“.

W Królestwie Polskiem.

Dymisya Maksymowicza.

Warszawa, 30 sierpnia. Jenerał-gubernator warszawski Maksymowicz otrzymał **zwolnienie z zajmowanego stanowiska.**

3

MILION pani Włodzimirskiej

(Przekład broszury hr. J. Korwin Milewskiego).

Przedewszystkiem nasuwa się pytanie, dlaczego p. Włodzimirski *recte* Baruch — w przeciwieństwie do przeważnej części swych kolegów, tworzących korporacyę, unikającą światła dziennego — właśnie wybija się na światło? Dlaczego tak usilnie stara się o to, aby jego dzieci kiedyś dowiedziały się z aktów, jak i gdzie sprzedawał ich matkę, swoją żonę, co i wiele on, Karol Włodzimirski, *recte* Baruch, za to otrzymał?

Karol Włodzimirski, który z wszystkimi młodymi, czy starymi kochankami, albo — jak ich sam zwie — „wielbicielami“ swej żony — zawsze w najlepszej komitywie żył i jeszcze teraz żyje, szczególnym trafem objawia gniew i złość tylko względem jednego jedynego, mianowicie względem hr. J. Milewskiego. Wszystkim innym p. Karol Włodzimirski ściska przyjacielsko rękę, naturalnie, o ile sam poprzednio coś na rękę dostał. Ale przeciw mnie, hrabiemu Milewskiemu, zawiera sojusz z Ottonem Frischbauerem, znanym zarówno w prasie rewolwerowej, jak w rynsztoku adwokatury — i drukuje książkę.

Dlaczego to wszystko?

Odpowiedzieć na to jest łatwo. Hrabia Milewski był tym, który zarówno pięknej pani Cecylii Włodzimirskiej, za wiedzą, wolą, ba, nawet na wyraźne żądanie małżonka Karola, jak i jemu samemu dużo, bardzo dużo dawał pieniędzy. Hrabia Milewski był zarazem tym, który popełnił tę nieostrożną kurtoazyę, iż zgodził się, aby jego stosunek — w rzeczywistości nawskroś prozaiczny — do tej pary małżeńskiej był maskowany zarówno przed jej rodziną, jak przed lubiącą zawsze plotki publicznością.

Aby nie zwracać na się uwagi i aby płatnego sutenera zbyt nie kompromitować, hrabia Milewski tolerował bajkę o swem rzekomem ojcowstwie, odnośnie do Cecylii Włodzimirskiej. Co prawda, popełniłem wielką nieostrożność, iż tej śmiesznej bajce dopiero wtedy publicznie zaprzeczyłem, gdy dzięki Włodzimirskiemu stała się już przedmiotem roztrząsań i szyderczych komentarzy.

Niestety, dopiero wówczas wystąpiłem z całą energią i stanowczością przeciw tej plotce — ale za późno! — Kronika skandaliczna miała już swój temat i był już grunt przygotowany dla niebywałego wymuszenia!

Karol Włodzimirski nie może się jednak po dziś dzień uspokoić, że powiodło mu się przy pomocy małżonki „wydusić“ ze mnie tylko kilkaset tysięcy koron, a nie kilka milionów. Pragnie zemścić się za to, że to piękne marzenie o znacznem, na resztę życia wystarczającem wzbogaceniu się, definitywnie w niwecz się rozwiało. Lecz jego obecna akcya jest zarówno śmieszna, jak bezcelowa!

Naprózno sprzymierzył się z hersztem wiedeńskich szantażystów, osławionym, sześć razy sądownie aresztem i grzywnami, a niezliczoną ilość razy dyscyplinarnie karanym adwokatem, Ottonem Frischbauerem, aby upragnione miliony groźbami na mnie wymusić. Naprózno połączył się z innym „narzeczonym“ swej żony, którego na dworcu kolei Północnej w Wiedniu musiałem postrzelić w tylną część ciała, napróżno fałszował telegramy dyrekcyi policyi w Krakowie.

* * *

Wszystko to nic nie pomogło. On i jego sprzymierzeńcy nie dostali odemnie mimo to pieniędzy, a wspólna ich akcya przyniosła im tylko wstyd i hańbę, a również i w przyszłości nie dostaną także pieniędzy, choćby jeszcze raz grozili nowemi „rewelacyami“.

Cała akcya, którą były adwokat Otto Frischbauer w łotrowski jurydycznie sposób kierował, spaliła na panewce. On i jego sojusznicy na całej linii, przed sądem i w opinii publicznej, sromotnej doznali porażki. Wynalazca i *spiritus rector* całego

Jako następcę wymieniają jenerała Skalona, jego dotychczasowego pomocnika.

Bomba w Radomiu.

Radom. Jakiś nieznany sprawca rzucił bombę dynamitową na Rynku tuż pod samym ratuszem. Kilku policyantów, którzy się właśnie znajdowali w pobliżu, ranionych. Wybuch bomby był tak silny, że zniszczył część muru ratuszowego. Sprawca zbiegł.

Z CARATU.

Bomba w Rydze.

Petersburg. Z Rygi donoszą tutaj, że pewien człowiek rzucił bombę na tamtejszy bank narodowy, który odniósł nieznaczne uszkodzenia zewnętrzne. Zraniony został przytem pewien policyant. Sprawca zamachu uciekł.

Zawieszenie wydawnictwa.

Petersburg. Wychodzący w Petersburgu dziennik łotycki „Petersburg Adires“, o którego udziale w ruchu antyrządowym doniosło ostatnie doniesienie departamentu policyjnego, zawiadomił swoich czytelników, że minister spraw wewnętrznych zaproponował senatowi zamknięcie jego wydawnictwa i równocześnie zarządził, aby dziennik na razie przestał wychodzić.

Różne telegramy.

Sytuacya na Węgrzech

Budapeszt. „Budap. Hirlap“ zamieszcza interwiew z b. ministrem skarbu Lukacsem, który oświadczył: Mojemu posłuchaniu w Ischlu publiczność przypisuje za wielkie znaczenie, gdy tymczasem monarcha życzył sobie tylko wyjaśnień w sprawie odmówienia płacenia podatków. Żadnej misyi utworzenia gabinetu, ani pośredniczenia nie otrzymałem; nawet sobie tego nie życzyłbym. Jest jasnem, że niepłacenie podatków wzbudza obawy, sytuacya jest poważną; nie pomaga ono koalicyi, a szkodzi krajowi. Nie widzę pomyślnych rezultatów w próbach zażegnania przesilenia, i tak długo się to nie stanie, dopóki z jednej strony nie nastąpi zbliżenie. Teraz byłoby nawet niewdzięczną rzeczą podejmować jakieś pośrednictwo. Niepłacenie podatków spowoduje zmniejszenie się dochodów, rząd będzie musiał redukować wydatki ad minimum. Co to znaczy, wie każdy praktyk i ekonomista. Nie zazdroszczę przyszłemu rządowi, niema bowiem bardziej sympatycznej dla ogółu rzeczy, jak niepłacenie podatków, ale też trudną jest rzeczą przyzwyczaić następnie ludzi do ich płacenia.

Strejk woźniców.

Grac. Woźnice i służba domów spedycyjnych rozpoczęła strejk, domagając się podwyższenia płacy. Razem zastrejkowało 500 ludzi. Ponieważ poczta powierza dostawę frachtów i wyjmowanie skrzynek listowych przedsiębiorcy prywatnemu, odbywają się dzisiaj te czynności pod dozorem policyi, gdyż strejkujący usiłują im przeszkodzić.

Rozdział kościoła od państwa.

Tuluza. Minister sprawiedliwości Chaumier wygłosił tu wczoraj mowę, w której wyraził przekonanie, że Senat uchwali ustawę o rozdziale kościoła od państwa, która jest nieodroczoną z powodu stanowiska papieża. Rozdział kościoła od państwa będzie rękojmią wolności przekonania i sumienia.

Defraudacya.

Paryż. O wysokości deficytu Croniera (szefa rafineryi) dzienniki podają sprzeczne wiadomości. Jedne oceniają deficyt na 20 do 30 milionów, inne mówią o 200 milionach franków. Kilka banków poniosło straty, jeden na 60; inne po 20 milionów franków.

Paryż. Poszkodowanych jest kilka banków. Jeden z nich poniósł szkody 60 milionów fr. inne po 20 milionów fr. Przedsięwzięte rewizye domowe stwierdzają straty wielomilionowe. Familia defraudanta przyznaje się do straty 40 milionów. Rada dyrekcyjna banku francuskiego zebrała się wczoraj i wydała potrzebne zarządzenia. Rada ministeryalna ma odbyć bezpośrednio posiedzenie.

„Petit Parisien“ donosi, że Paryż i Londyn ponoszą znaczne straty. Niewypłacalność Croniera pociągnie za sobą inne upadłości w Paryżu.

„Libre Parole“ notuje pogłoskę o mającem nastąpić sensacyjnem aresztowaniu.

Manewry angielskie na Bałtyku.

Berlin. „Lokal Anzeiger donosi z Swinemuende. Podczas objadu danego wczoraj w Kurhauzie na cześć angielskiej floty wzniósł dowódca tej floty admirał Wilson toast, w języku angielskim, na cześć Swinemuende i floty niemieckiej. W toaście tym podniósł Wilson, że już dawno pragnął przypłynąć z eskadrą angielską na morze bałtyckie. Częste wzajemne odwiedziny flot obustronnych mogą wzmocnić znacznie stosunki między obu narodami. Podziękował dalej za nadzwyczaj przyjazne przyjęcie i cesarzowi niemieckiemu za dobroć jaką okazał, pozwalając swojej flocie wyruszyć na powitanie angielskiej eskadry.

Sprawa marokkańska.

Paryż. „Petit Journal“ oświadcza, że ponieważ termin 48-godzinny, dany sułtanowi marokkańskiemu upłynął, poseł francuski przygotowuje się do opuszczenia Fezu. Koła dyplomatyczne sądzą, że wyjazd posła francuskiego skłoni sułtana do ustępstw.

Konstantynopol. Jutro przybywa tutaj książę Mikołaj grecki z małżonką w drodze do Rosyi. Książę weźmie prawdopodobnie udział w Selamliku jako gość sułtana. Jest to oznaką bardzo dobrych stosunków grecko tureckich.

Różne wiadomości.

Testament żołnierza. Na polu ćwiczeń Sissonne we Francyi, kapitan Hardy, podczas samotnej przejażdżki konnej spadł z konia i zranił się tak ciężko, że wkrótce potem zmarł. Gdy znaleziono jego zwłoki, trzymał w skostniałych dłoniach następujący testament, z wielkim wysiłkiem napisany: „Spadłem dzisiaj rano z konia, upadek był ciężki, a ponieważ nie wiem, jakie mogą ztąd dla mnie wyniknąć skutki, przeto niniejszem ogłaszam swoją ostatnią wolę. Wszystkie pieniądze, które posiadam, łącznie z przypada-

---

„przedsiębiorstwa“ — Otto Frischauer powędrował zasłużenie do kozy i został z adwokatury ze wstydem wykluczony. A już w najbliższym czasie*) nowe katastrofy zagrażają temu konsorcyum: mianowicie oskarżenia o oszustwo, krzywoprzysięstwo i nakłanianie do krzywoprzysięstwa.

* * *

Odpowiedź moja ma zatem na celu przedewszystkiem przekonać opinię publiczną, że Karol Włodzimirski bynajmniej nie jest oszukanym małżonkiem, za jakiegoby się chciał teraz przedstawić, lecz był i jest oszustem i sutenerem. Po nad wszelką wątpliwość zostanie wykazane, że od pierwszego dnia mojej znajomości z jego żoną nasz stosunek był mu w całej pełni wiadomy i że odrazu ciągnął zeń pieniężne korzyści.

Aby odrazu ocenić właściwy charakter tego człowieka, wystarczy wskazać na jego własną broszurę. Tam na stronicy 23 żali się swej niedoli, że żona jego wtedy tylko godzi się na rozwód, jeśli jej da 40.000 koron, lecz — tak pisze dalej dosłownie — „jeszcze dopłacać bynajmniej nie chciałem i wolałem już znosić cierpliwie swe jarzmo“; istotnie, jeśli już nie łatwe do zniesienia, to przynajmniej dużo przynoszące jarzmo!

Już wówczas p. Karol Włodzimirski „bogaty fabrykant“, jak się równie śmiało, jak nieprawdziwie mianuje, wolał z kochanką różnych panów żyć w małżeńskiej spólności, niż poświęcić 20.000 złr. i z nią się rozejść. Odtąd coraz piękniej się rozwijał i udoskonalał; dopłacać nie potrzebował, natomiast liczne pobierał dopłaty.

Wierny obraz człowieka, jakim się póżniej stał otrzymujemy z listów jego i jego żony, które poniżej zamieszczam.

* * *

Naprzód więc sąd własnej żony o pamflecie jej męża, Karola Włodzimirskiego. List jest w tak jędrnym napisany tonie, że szkoda byłoby słowo zeń opuścić. List, zawierający tę ocenę, wystosowany do p. adwokata dra T. Gluzińskiego, ktory otrzymałem od autorki w dosłownym odpisie, brzmi następująco:

Paryż 86, Avenue Victor Hugo.

Szanowny Panie Mecenasie!

Obrzydliwa książka mego męża doszła do rąk moich, a równocześnie otrzymałam wycinek jednej krakowskiej gazety, w którym powiedziano, że hrabia w najbliższym czasie ogłosi odpowiedź pod strasznym tytułem. — Domyślam się aż nazbyt dobrze, co ta odpowiedź zawierać będzie i że jej podstawę stanowić będą moje nieszczęsne listy i listy Karola.

Jakkolwiek nie mam żadnego prawa i także żadnej chęci zabraniać hrabiemu, przeciwko któremu ciężko zgrzeszyłam, obrony wszelkimi środkami — jakie ma w ręku — proszę Pana niemniej — Panie Mecenasie, przedłożyć mu moją prośbę: niechaj rozróżnia między tem, czego się sama dopuściłam, a tem co mi ten łotr nad łotrami, Otto Frischauer, przypisuje on, który mnie namawiał do zbrodni i który o mały włos nie zaprowadził mię do kryminału.

Pan sam, szanowny Panie, nie wątpisz, że nie ten kr.... Karol, który zwykłego listu nie umie napisać bez pomocy, ułożył tę książkę, lecz, że Frischauer ją napisał, aby całą winę zwalić na Karolka i aby się na mnie zemścić za to, iż przed sądem wspomniałam o łajdackim kontrakcie, który mi kazał przeciw hrabiemu podpisać. Ze wszystkiego tego, co mi Frischauer pod firmą Karola w usta wkłada, w rzeczywistości wojemu mężowi ani słowa nie powiedziałam. Wszystko zblagował Frischauer. Te jego kłamstwa dopiero wtedy zdecydowałam się powtórzyć, gdy ten łotr we mnie wmówił, że to należy do interesu, i że jeżeli ich nie powtórzę, to on nigdy nie wydobędzie miliona od hrabiego.

Ciąg dalszy nastąpi.

*) Hr. Milewski wytacza więc dalsze procesy. (Przyp. tłóm.).

jącym mi żołdem, zapisuję 1-mu batalionowi, z warunkiem, aby za sumę tę nabyty był materyał do odczytów naukowych wraz z aparatem do rzucania obrazów świetlnych, oraz fonografem. Ciało moje oddaję do rozporządzenia wydziałowi lekarskiemu uniwersytetu na wszelkie doświadczenia, które mogą być nauce pożyteczne. Napisano pod namiotem na polu w Sissonne. Oczekując z całą mocą ducha swojej ostatniej chwili, przesyłam ostatnie pozdrowienie pięknemu pułkowi, do którego mam zaszczyt należeć".

Nowy gmach w Watykanie. Dzienniki włoskie donoszą, że Ojciec św. zamierza wznieść na północno-wschodnim krańcu terytoryum watykańskiego, tuż pod Belwederem, wielki gmach. Plany i kosztorys w sumie 800.000 lirów są już sporządzone i zatwierdzone. Gmach ten jest przeznaczony na pomieszczenie mieszkania kardynała-sekretarza stanu oraz innych dygnitarzy papieskich, tudzież licznej służby pałacowej z rodzinami.

Służba ta mieściła się dotychczas w pobliżu komnat papieskich, co nietylko wywoływało ruch niepożądany na schodach i dziedzińcach paradnych pałacu watykańskiego, ale nadto groziło ciągłem niebezpieczeństwem pożaru nieocenionym zbiorom watykańskim. Ten ostatni wzgląd był decydujący dla wzniesienia nowego, stojącego zupełnie osobno gmachu

Nogi — jako kryteryum poznania charakteru. Pewien wielki „myśliciel" doszedł po długiej obserwacyi do przekonania, że między nogami a głową człowieka jest ścisły związek i że można wnioskować o charakterze ludzi, gdy się bacznie przypatrzy ich sposobowi chodu. Wynalazca tego nowego problemu „psychologicznego" rozróżnia cztery typy kroków, jeśli się tak wyrazić można. Kto spieszy gwałtownie drobnymi krokami, jest pesymistą albo też niezwykle utalentowanym, u kobiet zaś oznacza ten rodzaj chodu małostkowość. Małe, powolne kroki wskazują proste i czyste obyczaje. Wszyscy ci, którzy kroczą powoli, ale długimi krokami, są umysłami, myślącymi głęboko i poważnie nad zagadnieniami życia. Kto jednak dużymi krokami szybko idzie, jest ambitnym i wojowniczego usposobienia. Ten sam „psycholog" podaje jeszcze inne wyniki swych badań. Oto twierdzi on, że ludzie przedsiębiorczy, ufni we własne siły, chodzą zwracając stopy na zewnątrz. Osoby natomiast zamknięte w sobie, dyplomaci, opisują idąc mały łuk nogą w lewą stronę. Melancholicy i bezduszni poruszają się, wlokąc nogi za sobą, ludzie zaś energiczni uginają kolana.

Niemcy w Afryce. Dzienniki niemieckie ogłosiły niedawno dosłowny tekst barbarzyńskiej proklamacyi niemieckiego dowódcy, w południowo-zachodniej Afryce, generała Trothy, która onego czasu narobiła wiele hałasu w prasie i parlamencie niemieckim, i która wskutek tego została zniesiona przez rząd niemiecki. Odezwa ta brzmi:

„Osombo-Windobone, dnia 2 października 1904 r. — Ja, wielki generał niemieckich żołnierzy, posyłam ten list do narodu Herrerów: Herrerowie nie są już niemieckimi poddanymi. Mordowali, kradli, rannym żołnierzom obcinali uszy i nosy, i inne części ciała, a teraz z tchórzliwości nie chcieli już walczyć. Powiadam ludowi: Każdy, kto któregoś z kapitanów dostarczy do mojej stacyi jako jeńca, otrzyma 1.000 marek; kto dostawi Samuela Moborero, 5.000 marek. Naród Hererów musi teraz kraj opuścić. Jeżeli tego nie uczyni, to go do tego zmuszę. W obrębie granic niemieckich każdy z Herrerów, czy to z bronią, czy bez broni, czy z bydłem, czy bez bydła, zostanie zastrzelony. — Nie przyjmuję żadnych kobiet, ani dzieci, wypędzę je z powrotem do ich ludu, albo każę do nich strzelać. To są moje słowa do narodu Hererów. Wielki generał potężnego cesarza: v. Trotha".

„Berliner Tagblatt" dodaje przy tej sposobności, że generał Trotha „dojrzał już, a nawet przejrzał do dymisyi", a „N. Freie Presse", powtarzając w telegramach całe doniesienie, donosi, że wprawdzie niema mowy w chwili obecnej o zachwianiu stanowiska generała Trothy, ale że wkrótce kończy się termin jego dowództwa, i w ten sposób sprawa komendy w południowo-zachodniej Afryce stanie się aktualną....

O rękę Alicyi Roosevelt, córki prezydenta Stanów Zjednoczonych oświadczył się sułtan wysp Sulu (archipelag Filipiński). Ujrzawszy miss Alicyę na zabawie ludowej w Jolo, rozkochał się w niej, zasypał ją podarkami, wreszcie formalnie oświadczył, że pragnie ją poślubić. Panna Roosevelt odpowiedziała uprzejmie, ale wymijająco. Później zaś, znalazłszy się w gronie swych rodaków, żartowała wciąż z tego zdarzenia. „Sułtan Sulu — mówiła — ma chyba już dosyć żon własnego plemienia" — na wyspach bowiem panuje wielożeństwo. Pomimo humorystycznej strony, jaką miał ten wypadek, rząd amerykański jest nim zakłopotany. Z Sułtanem i z malajczykami niema żartów. Odmowę uznaliby za obelgę i kto wie, czy nie pociągnęłoby to za sobą wybuchu powstania. Niebawem do sułtana ma udać się poselstwo, aby mu wytłómaczyć niestosowność tego kroku i skłonić go, aby sam cofnął swoje oświadczyny.

Poszukiwacze komet. W skromnem miasteczku amerykańskiem Genewie, leżącem na południowy wschód od wielkiego miasta handlowego Rochesteru, w stanie New-York, kosztem Smytha stanęło obserwatoryum Smytha „(Smyth Observatory, Geneva N. Y. U. S. A.)" Obserwatoryum zarządza znany astronom Wiliam Brooks.

Każdy pogodny wieczór obserwatoryum otwarte jest dla publiczności, a obowiązkiem Brooksa jest pokazywać ciała niebieskie, objaśniać zjawiska i wogóle szerzyć wiadomości astronomiczne wśród mieszkańców miasta i przyjezdnych. Jest to głównem zadaniem obserwatoryum. Zdawało by się, że w takich warunkach Brooksowi nie zostaje ani jednej wolnej chwili do obserwacyi naukowych. Ale poszukiwacz komet cieszy się doskonałem zdrowiem i niezwykłą energią; czasu wolnego, jaki mu zostaje od objaśniania publiczności, nie traci naprózno, lecz poświęca go badaniu nieba. Następnie po północy, gdy skończy się zwiedzanie obserwatoryum, Brooks bierze się do obserwacyi i najulubieńszem jego zajęciem jest poszukiwanie komet a w specyalności tej doszedł do doskonałości. Śród współczesnych astronomów ma tylko jednego rywala, znanego astronoma Sweefta, który swoje poszukiwania komet prowadzi w sąsiedniem mieście Rochesterze.

Godziny od północy do świtu, to — pora najpracowitszej działalności Brooksa. Ani znużenie, ani sen nie bierze góry nad zapalonym astronomem; pracuje noc całą i dopiero zorza poranna, przy której gasną wszystkie ciała niebieskie, przerywa badania.

Brooks ma do rozporządzenia refraktor dziesięciocalowy, czyli bardzo skromny w porównaniu z olbrzymiemi teleskopami. Takie refraktory posiada wiele średnich zakładów naukowych w Stanach Zjednoczonych.

Po dokładnem zbadaniu jednej części nieba, Brooks kolejno w pewnym porządku przechodzi do następnych. Poszukiwania komet odbywają się w noce widne, bez chmur i bezwarunkowo nie w księżycowe. Przy księżycu, słabsze światła niebieskie stają się niewidzialne i odnalezienie komet jest niemożliwe. Obserwator musi znać położenie wszystkich mgławic danej okolicy nieba, gdyż inaczej może jedną z nich wziąć za kometę. Robota trwa bardzo powoli. Doświadczenie niektórych badaczów dowiodło, że na odkrycie jednej komety potrzeba średnio 20 nocy pracy.

Brooks odkrył już 24 komety, ostatnią — w kwietniu 1904 roku. Ze wszystkich komet, odkrytych przez Brooksa, dwie zasługują na szczególną uwagę — są to komety peryodyczne 1883 i 1889 r

Prace Brooksa w znacznej części przyczyniły się do stwierdzenia hypotezy o rozpadaniu się komet na części i prawdziwej ich budowy, mianowicie, że jądro komety składa się z mnóstwa drobnych, twardych ciałek, które trzymają się razem wskutek wzajemnego ciężenia, lecz wzajemnie się nie dotykają. Wszystkie cząstki jądra ciążą ku słońcu i innych jeszcze warunków, jądro komety może się podzielić na dwie części, które, przy dalszym ruchu rozsypywać się będą w potoki meteoryczne.

Prawdopodobnie wkrótce usłyszymy o odkryciu przez Brooksa nowej komety. Dzielny poszukiwacz wciąż wzbogaca skarbnicę wiedzy, dzięki ofiarności Smytha, któremu dzięczni są astronomowie całego świata.

„Człowiek przyszłości". — Pod tym tytułem czasopismo angielskie „Truth", ironizuje w sposób zabawny zależność ludzi nowoczesnych od różnych mechanicznych i technicznych wynalazków. Satyra jest zredagowana w formie dyalogu.

— Umiesz pan pisać?

— Nie, używam maszyny do pisania.

— Umiesz pan śpiewać?

— Nie, korzystam z fonografu.

— Umiesz pan grać na jakimkolwiek instrumencie muzycznym?

— Nie, używam automatu fortepianowego.

— Umiesz pan szyć?

— Nie, mam elektryczną maszynę do szycia.

— Umiesz pan rysować lub malować?

— Nie, mam aparat fotograficzny.

— Umiesz pan chodzić?

— Nie, jeżdżę tramwajem elektrycznym, koleją, rowerem motorowym, lub automobilem.

— Czy pan widzisz?

— Nie, używam szkieł.

— Czy pan słyszysz?

— Nie, używam tuby.

— Czy pan umiesz trawić?

— Nie, używam środków dygestywnych.

— Czy pan umiesz spać?

— Nie, używam narkotyków.

— Czy pan umiesz w jakiejkolwiek sprawie politycznej, artystycznej, literackiej, lub innej, własne, osobiste, niezależne wypowiedzieć zdanie?

— Nie, należę do zorganizowanej partyi polityki ocznej i stosuję swoje przekonania do przekonań przywódców partyjnych. Co do literatury i sztuki, otrzymuję swoje impresye z gazet i czasopism, a zresztą idę za opinią publiczną.

— Czy pan umiesz oddychać?

— Nie, używam sztucznego aparatu respiracyjnego.

Czyżby ten „człowiek przyszłości" nie był poniekąd już człowiekiem teraźniejszości?

NADESŁANE.

KSIĄŻKI SZKOLNE

poleca

Księgarnia katolicka

Dr Władysława Miłkowskiego

w Krakowie, św. Jana 6.

(Hotel Saski). 28

PALARNIA KAWY



poleca częściowo i hurtownie wyborowe gatunki **Kawy palonej** najnowszym i najlepszym sposobem za pomocą „gorącego powietrza" po cenach najniższych.

M. JAWORNICKI.

PANNA

poszukuje zajęcia biurowego albo umieszczenia w sklepie jako ekspedyentka.

Wiadomość w administracyi „Nowin" ul. Zacisze 7

Ruch Wychodźców z Galicyi i Bukowiny PRZEZ TRYEST.

Jazda **przez Tryest** do Nowego Jorku i wszystkich miejscowości Północnej Ameryki w wykwintnie urządzonych pierwszorzędnych parowcach

Zjednoczone, austryackie akcyjne Towarz. Żeglugi parowej w Tryeście

„Austro Americana"

Jako jedyne austryackie Towarzystwo żeglużne, które na mocy rozporządzenia ministeryalnego z 30. kwietnia 1904 l. 21903 upoważnione zostało do tworzenia ajencyj i zastępstw, ustanowiło

Jeneralną Ajencyę dla Galicyi i Bukowiny

i upoważniło ją do zorganizowania poszczególnych Ajencyj.

Zadaniem tej organizacyi jest: oprzeć swą działalność na rzetelnej podstawie, ochronić wychodźców od wszelkiego wyzysku i skierować ruch wychodźców o ile możności, przez austryacki port TRYEST. 24

Towarzystwo i tegoż ajenci mają czuwać nad tem, ażeby pasażerowie płacili tylko oznaczone przez Zarząd ceny jazdy i otrzymywali możliwie najlepszy wikt i utrzymanie.

Wszelkich wyjaśnień udzielają oraz **sprzedaż kart okrętowych** załatwiają w Jeneralnej Ajencyi Goldlust i Ska w Krakowie ul. Lubicz l. 7. oraz w Brodach, Podwołoczyskach, Czerniowcach, Nadbrzeziu, Szczakowej, — oraz: Główna Agencya we Lwowie, Błonie 2 i prowincyonalne ajencye.

Drobne ogłoszenia

po 4 halerzy za słowo **minimum 50 halerzy.**

Dom drewniany składający się z dwóch stancyj i sklepu wraz z polem do sprzedania. Wiadomość: Młoszowa, poczta Trzebinia l. 48, Franciszek Zając 199

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić Szan. P. T. Publiczność, iż z dniem 25 sierpnia b. r. przeniosłem swój lokal na ul. Grodzką, pod L. 35.

Dziękując za dotychczasowe zaufanie polecam się nadal Szan. P. T. Publiczności

Z poważaniem

Arnold Fallek



Doskonałe rowery „Atilla" dobroci znakomitej, model 1905 roku, z wszelkiemi przyborami kor. 110. Rowery damskie, kor. 130. „Freulauf" z kontra hamulcem kor. 24, tylko za gotówkę, płaszcze kor 6, 7, 8, 9; schlauchy (kiszki) kor. 4, 5; inne przynależne części po cenach najtańszych. Korespondencya polska. M. Rundbakin, Wien IX I. Lichtensteinstrasse 23. Katalog bezpłatnie. 165

Niklowy zegarek kieszonkowy 36 godzin idący z napisem **System Roskopf Patent"** wraz z pięknym łańcuszkiem zł. 1·95 trzy sztuki 5·50, sześć sztuk złr. 10·—, do nabycia w składzie

Ignacy Cypres, Kraków, Floryańska 49

Cenniki darmo. 9

Pensyonat „UKRAINA"

ulica Karmelicka L. 40, II. p. pokoje umeblowane z całodziennem utrzymaniem dla Gości stałych i przejezdnych. — Tamże Obiady smaczne i zdrowe, w domu i na miasto. 70

Ceny umiarkowane.

Antoni Jarosz

pracownia i skład kapeluszy, Kraków, Sławkowska 11 (obok Grand Hotelu) w podwórcu, poleca wielki wybór kapeluszy na każdą porę roku. Przyjmuje wszelkie reperacye kapeluszy męskich, damskich i dziecięcych, do odnawiania, prasowania i przerabiania na najmodniejsze fasony, słomkowe i filcowe do prania i farbowania cylindry prasuje na poczekaniu. Wykonanie dokładne i szybkie 98 ceny niskie.

PRZYJMĘ

2 lub 3 studentów

na mieszkanie wraz z całem utrzymaniem. Wrazie potrzeby akademik może udzielać pomocy w naukach. Wiadomość w Administracyi Nowin.

Rutynowany pedagog

przyjmie dwóch (2) uczniów szkół ludowych lub z niższego gimnazyum z całem utrzymaniem pod przystępnymi warunkami. Troskliwa rodzicielska opieka i wzorowe wychowanie zapewnione Na żądanie sumienna pomoc w nauce. Adres: ul. Topolowa 15 parter na prawo. 189

Potrzebny praktykant

do pracowni jubilerskiej

FRANCISZKA ZAJĄCA

Kraków, linia A-B 46, I p. obok Hotelu Drezdeńskiego. 188

Przyjmę na mieszkanie

2 STUDENTÓW

WRAZ z CAŁEM UTRZYMANIEM, OPIEKA RODZICIELSKA, FORTEPIAN W DOMU.

Bliższych wiadomości zasięgnąć można przy ulicy Stachowskiego L. 24, I. p. (oficyny)



Farby pokostowe lakierowe 184

Masę woskową i francuską do zapuszczania podłóg i posadzek.

Szczotki do zamiatania, frotterowania i szurowania.

Szczotki do sukien, mebli, obuwia i t. d.

Lakiery, pasty i kremy do czarnych i kolorowych bucików.

Wszelkie potrzeby do czyszczenia i utrzymywania naczyń i sprzętów kuchennych i pokojowych.

Wszelkie artykuły dla potrzeb domowych polecają

REIM i SPÓŁKA

Kraków.

Tomasz Książczykiewicz

krawiec cywilny i wojskowy

w Krakowie

Wiślna 3.

Ferdynand Skwarczek i Jan G. Wantowski

173 przedtem „SARMACYA"

w Krakowie, ul. Szewska l. 2

polecają

na sezon szkolny

wszystkie druki dla szkół ludowych i wydziałowych.

Nowy sortyment druków dla PP. Adwokatów i Notaryuszy.

Bilety wizytowe. Pieczątki gumowe.

Wyrób ksiąg handlowych.

KSIĄŻKI szkolne

atlasy, słowniki i t. p.

NOWE i UŻYWANE

poleca

Księgarnia ludowa K. WOJNARA

W KRAKOWIE,

przy ulicy Szewskiej, róg Jagiellońskiej.

Księgarnia zakupuje i przyjmuje na zamianę używane książki szkolne pod najkorzystniejszymi warunkami.

Wykazy książek do szkół średnich na żądanie bezpłatnie. 200

Wydawca Lucyna Szczepańska — Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. — Drukiem Józefa Fischera w Krakowie.